Nr. 49. Kraków, Środa 19 Lutego 1890. Rocznik II.

Przedpłata wynosi:
W Krakowie:
miesięcznie 85 cnt., kwartalnie 2 złr. 50 cnt., półrocznie 5 zł., rocznie 10 zł.
Za odnoszenie do domu dolicza się 15 cnt. miesięcznie.
Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węgierskiej:
miesięcznie 1 złr. 10 cnt., kwartalnie 3 złr. 25 cnt., półrocznie 6 złr. 50 cnt., rocznie 13 złr.
Numer pojedyńczy 6 cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie, a więc i w niedzielę, o godz. 8 rano.

Cena ogłoszeń:
Za wiersz petitowy, lub za jego miejsce, za pierwszy raz 10 centów, za następne po 5 centów. — Małe ogłoszenia na pierwszej stronie 20 centów taksa i 4 centy od wyrazu; na ostatniej stronie 10 cnt. taksa i 2 cnt. od wyrazu. W rubryce „Nadesłane“ 20 centów od wiersza.
Adres dla telegramów: „KURJER“ — KRAKÓW.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ulica Szewska Nr. 7, I. piętro.

Z Koła polskiego.

Od komisji redakcyjnej Koła posel. polskiego odbieramy następujące sprawozdanie:

Koło poselskie polskie na posiedzeniach w dniu 10 i 12 lutego prowadziło szczegółowe rozprawy nad przedłożonym już Izbie poselskiej przez jej komisję projektem ustawy o zewnętrznych stosunkach prawnych stowarzyszeń (gmin) wyznaniowych izraelickich. Przewodniczący *Jaworski* przypomniał przed rozpoczęciem dyskusji szczegółowej, że ponieważ Koło uznało jednomyślnie, iż projektowana ustawa ma charakter wyznaniowy, przy której uchwalaniu w Izbie posłowie polscy, odpowiednio statutowi Koła, mają prawo przemawiać i głosować według przekonania każdego z nich, gdyż zasada solidarności Koła nie ma zastosowania przy uchwalaniu takich ustaw, przeto rozprawy w Kole mają tylko charakter informacyjny.

Niepodobna w tem sprawozdaniu streszczać przemów wszystkich posłów głos zabierających, jużto z powodu, iż to dałoby za wielkie rozmiary sprawozdaniu, już to z powodu, że trudno dokładnie streścić różne zapatrywania i ich odcienie. Wskażemy tylko najważniejsze postanowienia ustawy projektowanej, około których obracały się głównie rozprawy i względem których wyrażono wśród dyskusji odmienne zapatrywania, oraz podamy wnioski i poprawki, przedłożone wśród rozpraw.

Po otwarciu rozpraw szczegółowych przyjęto bez dyskusji §. 1 projektowanej ustawy, brzmiący: „Dla uregulowania zewnętrznych stosunków prawnych społeczności wyznaniowej izraelickiej służy za podstawę gmina wyznaniowa. Zadaniem gminy wyznaniowej jest starać się o zaspokojenie w granicach ustaw państwa, potrzeb religijnych jej członków i w tym celu potrzebne zakłady utrzymywać i rozwijać“.

Długie rozprawy rozwinęły się nad §. 2 brzmiącym: „Każda gmina wyznaniowa obejmuje obszar ściśle ograniczony terytorjalnie, a na tym samym obszarze terytorjalnym może być tylko jedna gmina wyznaniowa. Każdy izraelita należy do tej gminy wyznaniowej, w której obrębie ma swoje zamieszkanie zwykłe“. Nad tym paragrafem i następnemi, oznaczającemi sposób zakreślenia obszaru gminy wyznaniowej, zabierali głos pp.: *Romaszkan, Piniński, Czerkawski, Bloch, Rosenstok, Vayhinger, Rapaport, Jaworski, Grotowski, Chrzanowski i Rutowski.*

W dyskusji tej przedstawiali jedni mowcy, że ustawa idzie może za daleko w postanowieniu orzekającem, że w jednej miejscowości może być tylko jedna gmina wyznaniowa izraelicka, a wiadomo, że między izraelitami jest bardzo wiele sekt, które, jak to wyznawcy tej religji oświadczają, różnią się bardzo w swych wyznaniach religijnych, a nawet zacięcie przeciw sobie walczą. Przedstawiano, że w kraju naszym, jak i w innych krajach monarchji, różnią się bardzo w swojem wyznaniu religijnem „starowiercy“ zwani także „husytami“, od „nowowierców“ czyli „neologów“; że deputacje wyprawiane przed dwoma laty i w przeszłym roku do Koła polskiego z niektórych gmin izraelickich żądały, aby dozwolonem było w jednej i tej samej miejscowości zorganizować się „starowiercom“ w oddzielną gminę wyznaniową, a „nowowiercom“ w oddzielną; przeto niektórzy mowcy wyrażali zdanie wśród tych rozpraw, aby ustawa zezwoliła na zorganizowanie się w każdej miejscowości zamieszkałej przez izraelitów tylu gmin wyznaniowych, ile oni sami zorganizować pragną odpowiednio różnicom wyznania, a przynajmniej dwie gminy: starowierców i nowowierców.

W tym duchu przemawiali pp. *Czerkawski Romaszkan, Grotowski* i inni, a p. Czerkawski wniósł poprawkę w tej myśli, „aby postanowienie ustawy zmienić w ten sposób, iżby dozwolonem było izraelitom zamieszkałym w jednej miejscowości zorganizować się w dwie oddzielne gminy wyznaniowe: starowierców i nowowierców, jeśli tego domagać się będą“. Inni mowcy odpowiadali na te argumenta, iż ustawa dozwoliłaby ustanowić dwie oddzielne gminy wyznaniowe, gdyby wyznawcy oświadczyli, iż są dwóch odmiennych wyznań.

P. *Bloch* oświadczając, że między wyznawcami religji mojżeszowej są bardzo wielkie różnice co do wyznania, twierdził jednak, iż wszyscy są jednej religji i przedstawił wielkie trudności zorganizowania dwóch gmin wyznaniowych izraelickich w jednej miejscowości. Jedną z trudności jest podział majątku gminy wyznaniowej; a nadto twierdził, iż rząd nie chce odstąpić od zasady, iż w jednej miejscowości ma być tylko jedna gmina wyznaniowa izraelicka. Ustawa obowiązująca w Węgrzech, dozwoliła tworzenia w jednej miejscowości więcej gmin wyznaniowych i ztąd powstał tam wielki zamęt. Ale ujemną stronę w ustawie projektowanej upatruje w tem, iż daje ona za wielką władzę w gminie izraelickiej zwierzchności wyznaniowej izraelickiej, a czyni od tej zwierzchności zupełnie zależnym rabina; władzę zwierzchności wyznaniowej w gminie ma uregulować statut, a statut ten ma uchwalić zwierzchność wyznaniowa. Bardzo więc ważną rzeczą jest oznaczenie przez ustawę, kto ma prawo wybierać zwierzchność gminną.

Pp. *Rapaport i Rosenstok* oświadczyli się za postanowieniem ustawy, iż w jednej miejscowości może być zorganizowana tylko jedna gmina wyznaniowa izraelicka. P. Rapaport jest przeciw podziałowi gminy wyznaniowej izraelickiej wcale nie z tego powodu, jakoby zorganizowanie dwóch gmin wyznaniowych izraelickich w jednej miejscowości było przeciwne interesowi postępowych izraelitów czyli neologów, ale z tego powodu, że doprowadziłoby do chaosu i zamętu i byłoby niekorzystne dla kraju.

(Dokończenie nastąpi).

Na onegdajszem posiedzeniu Koła, przekazano petycję m. Lwowa komisji, która była swojego czasu wysłaną w tej sprawie do ministra. P. Jaworski skonstatował, że rząd, mimo bardzo przychylnej odpowiedzi danej wówczas tej deputacji, dzisiaj stawia miastu żądania nieco bardziej wygórowane. Odczytano dalej pismo Wydziału krajowego, komunikujące uchwały ankiety gorzelnianej i wyrażające nadzieję, że Koło uzyska zmianę ustawy wódczanej z r. 1888, jako też przepisów wykonawczych, oraz skłoni rząd do użycia nadzwyczajnych środków na podniesienie handlu wywozu, a co za tem idzie, cen spirytusu. P. Rutowski żądał, żeby dla sprawy indemnizacyjnej wybrano osobną fachową komisję. Po gorącej rozprawie, przeszedł wniosek p. Jaworskiego: przekazano tę sprawę komisji parlamentarnej. Następnie przystąpiono do rozprawy szczegółowej nad budżetem r. 1890. Przy budowlach wodnych poruszył p. Rutowski sprawę regulacji rzek galicyjskich. Koło poruczyło, na wniosek p. Jaworskiego, członkom komisji budżetowej, ażeby na posiedzeniu komisji żądali od rządu informacji, w jakim stanie znajduje się obecnie sprawa regulacji. W końcu poruszył pos. Bloch swoją osobistą sprawę, mianowicie wystąpił przeciwko artykułowi *Dziennika polskiego* zatytułowanemu: „Brawo, panie Bloch“, w którym podniesiony jest ów ustęp z jego ostatniej mowy, gdzie podnosi rzekome zasługi żydów w szerzeniu germanizacji pomiędzy ludami słowiańskiemi. P. Bloch chce, żeby mowę jego rozumiano teraz przeciwnie, przyczem powołał się na swą zasługę, że solidarnie zawsze głosuje z Kołem. Oświadczenie p. Blocha wciągnięto do protokółu Koła.

Akcja ratunkowa.

(List „Kurjera polskiego“).

Trembowla, dnia 14 lutego.

„Influenza i komitet ratunkowy! Komitet ratunkowy i influenza“. Oto hasła dni naszych. Influenza w podróży swej z Wschodu i Północy, nie ominęła także grodu nadgnieznieńskiego i jego okolicy, czyli innemi słowy powiatu trembowelskiego i jego stolicy, przyczem nie można pominąć milczeniem, że zagościła ona nie tylko w domach inteligencji, jak po innych stolicach europejskich, lecz była tak dalece popularną, że nie mijała z głodu i zimna upadających ofiar zeszłorocznego nieurodzaju, przyczyniając się z uznania godną wytrwałością do skrócenia im mąk tego świata.

Ale żart na bok! Kto nie miał sposobności lub nie chciał przypatrzyć się zbliżka fatalnym skutkom klęski, którą kraj nasz nawiedzony został, nawet w przybliżeniu nie może mieć pojęcia o nędzy grasującej pomiędzy ludem. „A im dalej w las, tem więcej drzew“ — im bliżej wiosny, tem bieda staje się ogólniejszą, tem więcej porywa ofiar. W dodatku zaś choroby nagminne, jak stary nasz przyjaciel tyfus i „wielmożna influenza“, którą lud nasz „florencją“ nazywa, znacznie pogarszają sytuację.

Byliśmy sami świadkami, że w niektórych gminach tutejszego powiatu całe rodziny z 4 do 5 osób złożone, wymarły literalnie z głodu i zimna.

Za akt pierwszy nędzy, panującej obecnie pomiędzy ludem, posłużyć może następujący obrazek flamandzki. Chata nędzna i brudna, od tygodnia nie opalana. Jedno dziecię leży stękające na gołym i zimnym piecu, drugie siedzi skulone na ziemi pod piecem i krzyczy: „Mamo chleba“, trzecie spoczywa na tapczanie wiecznym snem śmierci ujęte, podczas gdy ojciec poszedł po radę do księdza lub wójta, a matka chodzi po chacie i załamuje ręce z rozpaczy.

Po akcie pierwszym następuje akt drugi, trzeci i czwarty, bardzo podobne do siebie, z tą tylko zmianą, że coraz mniej osób występujących, ale za to w piątym akcie następuje zmiana dekoracji i osób, bo jawią się: wójt i reszta gminnej starszyzny, tudzież ciekawsi ze sąsiadów, ażeby zająć się pogrzebem ostatniego nieboszczyka.

Wobec obrazu takiej nędzy, z jakiemże uznaniem należy podnieść zasługi tych, którzy rozpoczęli akcję ratunkową, której celem nie usunięcie nędzy, bo ta zbyt szeroką strugą rozlała się po kraju, ażeby ją wstrzymać w pędzie, ale ująć w silne koryto, rozstawić straż nad jej brzegami i czuwać, ażeby jak najmniej ofiar porywała, a co się da ratować, uratować.

A więc naprzód! W imię Boże!

Powiat tutejszy, sądząc z tego, na co patrzymy, nie pozostanie w tyle. Jak wiadomo z dzienników, otrzymał z funduszów krajowego komitetu ratunkowego ogółem 15.000 złr., tj. 10.000 złr. tytułem pożyczki bezprocentowej przez powiat, względnie Radę powiatową tutejszą zagwarantowanej i 5000 złr. zapomogi bezzwrotnej. Z ogólnej tej sumy użyte będą przez Wydział powiatowy w porozumieniu z c. k. starostą, p. Piwockim, 10.000 złr. zgórą na roboty przy drogach gminnych w różnych punktach powiatu, ażeby w ten sposób dostarczając ludności możności stałego zarobku, zarazem stworzyć w powiecie sieć racjonalnie zrekonstruowanych dróg gminnych, pod względem komunikacyjnym i strategicznym wielkie znaczenie mających.

Ażeby zaś mieć jak najdokładniejsze wiadomości o stosunkach w każdej gminie, podzielił Wydział powiatowy cały powiat na 5 okręgów, mianując dla każdego okręgu swego delegata w osobie jednego z członków Wydziału, których zadaniem będzie nietylko czuwać nad budową dróg, lecz zarazem donosić Wydziałowi powiatowemu względnie powiatowemu komitetowi ratunkowemu, gdzie, komu i w jaki sposób przyjść z pomocą, ażeby żądania tylko istotnie potrzebujących uwzględnione być mogły. Dalej uchwalił Wydział powiatowy w porozumieniu z c. k. starostą, na posiedzeniu odbytem w dniu 21 stycznia zakupić z funduszu zapomogi bezzwrotnej na razie 200 korcy kukurydzy i tyleż korcy kartofli w celu rozdzielenia tych naturaliów pomiędzy najbiedniejszych, którzy i dziś już nie mają co wziąć do ust.

Szpichlerz urządzono w Semenowie o 4 klm. od Trembowli, na folwarku dzierżawionym przez p. A. Morawskiego, członka Wydziału powiatowego, który ofiarował się w oznaczonych dniach w tygodniu wydawać zapomogi w naturze za kwitem c. k. starosty p. Piwockiego a na przedstawienie delegatów Wydziału powiatowego, którzy znosić się mają w tym względzie z miejscowymi parochami. Ponieważ właściwe roboty około dróg rozpoczęte być mogą dopiero z wiosną a ratunek już dzisiaj potrzebny, Komitet udziela zgłaszającym się zaliczki na roboty, zaś łamanie i dostawa kamienia na drogi już rozpoczęte pod kontrolą technicznej służby drogowej Wydziału powiatowego.

Nadto zarządził Wydział powiatowy:

1) wycofanie z powiatowej kasy oszczędności w Trembowli bądź w całości, bądź w części funduszu ubogich, który powstając z kar nakładanych przez c. k. Sądy powiatowe w Trembowli i Budzanowie, tudzież c. k. Starostwo w Trembowli, administrowany jest w ten sposób, że Wydział powiatowy lokuje każdą grzywnę na rzecz dotyczącej gminy w powiatowej kasie oszczędności w Trembowli na książeczkę wkładkową z tem zastrzeżeniem że tylko za zezwoleniem Wydziału powiatowego odnośna książeczka zrealizowaną być może;

2) zniósł się z Dyrekcją powiatowej kasy oszczędności, ażeby udzielała włościanom po 30 złr. pożyczki na zakupno paszy;

3) w załatwieniu okólnika Wydziału krajowego z dnia 9 stycznia b. r. do l. 1341 zebrał za pośrednictwem swych delegatów daty statystyczne co do stanu bydła i koni we wszystkich gminach w powiecie, jakoteż paszy potrzebnej do przezimowania inwentarza. Z zestawienia ogólnego okazało się, że gdy:

z końcem września 1889 było. . .	koni 6150	bydła 8605
obecnie jest	„ 4412	„ 6113
ubyło zatem	„ 1739	„ 2492

które literalnie za bezcen sprzedano.

Ponieważ ludność tutejsza jest tego mniemania, że pasza dostarczona w danym razie przez Wydział krajowy zbyt drogo by kosztowała, żąda w miejsce paszy w naturze, pożyczki bezprocentowej na zakupno takowej, mniej więcej po 5 złr. na sztukę.

4) Ażeby ludności tutejszej dać możność tem większego zarobku, postarał się Wydział powiatowy o fundusze na budowę drogi powiatowej „Trembowla—Iławcze“ i zamierza przystąpić do niej jeszcze przed nastaniem wiosny.

W ten sposób zdaje się nam, że powiatowy Komitet ratunkowy zrobił wszystko co na razie było możliwe, ażeby z zadania swego wywiązać się należycie, za co niechaj już dzisiaj przyjmie podziękę od tych, którym przyniósł i w przyszłości przyniesie pomoc w niedoli, nie wątpimy bowiem, że energja z jaką przystąpił do akcji ratunkowej, nie opuści go do końca.

Kl.

Wiadomości polityczne.

Uniwersytet czeski.

W Pradze odbył się wiec studencki, który uchwalił petycję do Rady państwa o założenie w Morawji narodowego uniwersytetu czeskiego. Obecny na wiecu radca dworu dr. Meznik, oświadczył, że rząd dołoży wszelkich starań, żeby w jaknajkrótszym czasie mógł być już otworzony, nigdy jednakowoż nie będzie się mógł zgodzić na to, żeby uniwersytet był wyłącznie czeski; język niemiecki, jako język wykładowy, musi mieć tam także swoje prawa. Załatwienie całej sprawy nie nastąpi tak prędko.

Sprawa robotnicza.

Cesarz niemiecki, chcąc swoje zamysły jak najprędzej urzeczywistnić, zwołał pruską Radę stanu złożoną z 71 członków, żądając od niej, by wypowiedziała swoje zdanie o sprawie robotniczej i wypracowała odnośne projekta do ustaw, które następnie przez parlament zostaną uchwalone. Posiedzenie Rady odbyło się ubiegłego piątku, a cesarz sam jej przewodniczył. Z obszernej jego mowy, którą stojąc odczytał, przytaczamy główniejsze ustępy: „Według mojego przekonania, należy zwrócić szczególniejszą uwagę na ochronę robotników przed samowolnem i nieograniczonem wyzyskiwaniem siły roboczej; na pracę dzieci i na stanowisko kobiety w pożyciu robotników. Przytem należy także zbadać, o ile nasz przemysł pozwoli podwyższyć koszta produkcyjne, gdyż przez wygórowane w tym kierunku żądania moglibyśmy mu zaszkodzić na rynku światowym. Jeżeli górnicy w rokowaniach z pracodawcami nie mają być pokrzywdzeni, to należy dążyć do tego, aby reprezentacje robotników były połączone z państwowemi urzędami górniczemi i inspekcyjnemi. Wnioski moje będą rozstrząsane najpierw przez Sekcje, a gdy te ukończą poruczone im zadanie, zwołam ponownie wielką Radę stanu“. — Sekcje, o których cesarz wspomniał, będą obradowały do 26 b. m. Ponieważ mowa powyższa była odczytana w przytomności ks. Bismarcka, przeto nie ulega żadnej wątpliwości, że żelazny kanclerz zgadza się na reformy w kwestji robotniczej i dlatego mieliśmy słuszność, gdy nazajutrz po pamiętnych listach Wilhelma II napisaliśmy w artykule wstępnym: „Jeszcze nie koniec!“

Hiszpanja i Anglja.

Królestwa półwyspu pirynejskiego bardzo nieprzyjaźnie usposobione są w obecnej chwili względem Anglji. Stanowisko Portugalji i przyczyny jej niechęci są dostatecznie znane. W ostatnich czasach jednak bardzo żywo odezwały się podobne głosy w Hiszpanji, i to nietylko wśród ogółu, ale nawet z trybuny parlamentarnej. Przyczynę oburzenia stanowi zamiar Anglji, dotyczący przekopania kanału łączącego terytorjum otaczające twierdzę z cieśniną morską, oraz projekt manewrów floty angielskiej przy wyspach Kanaryjskich. Przeciwko projektowi przekopania kanału protestując, powołuje się prasa hiszpańska na warunki traktatu utrechckiego, który Anglji samą tylko twierdzę przyznaje. Jeżeli Anglji brak miejsca do rozwinięcia wojskowej i morskiej siły Gibraltaru, — najlepiej zrobi, jeśli odstąpi go rządowi hiszpańskiemu. Tak radzi Hiszpanja. Ale Anglja zawsze w postępowaniu dosyć bezwzględna, z pewnością tej rady, trochę naiwnej, nie posłucha i nie da się odstraszyć zapewnieniem rządu, uczynionem w Kortezach, że jak najenergiczniej przeciwko bezprawnemu postępowaniu Anglji wystąpi.

Przyjaźń serbsko-czarnogórska.

Bułgarowie patrzą z niekoniecznie nieuzasadnioną nieufnością na odnowienie „starej przyjaźni“ między Serbją a Czarnogórą, która teraz nabierać zaczyna więcej użyteczności praktycznej i politycznego celu; sąsiedni naród nie odniesie z pewnością ze związku tego żadnej korzyści, a raczej może się spodziewać czegoś wprost przeciwnego. Sądząc po słowach rządowego serbskiego dziennika *Odjek*, trzeba mniemać, że chociaż nie zawarto jeszcze stanowczego traktatu zaczepno-odpornego, w każdym razie już rozpoczęto przedwstępne rokowania, mające przygotować podstawę do takiego traktatu. Organ serbskich radykałów pisze w tej sprawie ze szczególnym zapałem: „Przeciwnikom serbskiego ludu i nieprzyjaciołom serbskiej przyszłości, od dzisiejszego dnia trudno już będzie łudzić opinję Europy, rozsiewając wieści, jakoby była niezgoda między nami a Czarnogórą“. Do tego ustępu nawiązuje bułgarska *Swoboda* następujące słowa: „O ile możemy zrozumieć, apostrofa ta skierowana jest do Bułgarów. My przecież nie żywimy przeciwko Serbom takiej niechęci, jak oni przeciw nam. Jeszcze dziś są pewne osobistości w Serbji, które pod maską szowinizmu narodowego, rozniecają ogień nienawiści przeciw Bułgarji. Jeśliby przyszło do związku między Serbami a Czarnogórą, dla nas nie miałoby to znaczenia, bo nie zmieniłoby w niczem usposobienia wielkich mocarstw względem Bułgarów, ani z drugiej strony nie zwiększyłoby bynajmniej ani siły, ani odwagi Serbów. Jeżeli nasi sąsiedzi wyobrażają sobie, że wskutek tego związku uda im się pozyskać hegemonję na półwyspie bałkańskim, — łudzą się bardzo. Nie mamy nic przeciwko prawnym pretensjom Serbów, mającym na celu zjednoczenie pod jednem berłem całego narodu, nie powinni oni jednak sądzić, że na całym świecie gdzie tylko ludzie taki sam jak oni znak krzyża robią, tam już naród serbski być musi“.

Związek, o którym mowa, mniej przyniesie, o ile się zdaje, korzyści Serbom, niż Czarnogórze, która zwolna zaczyna się wysuwać naprzód. Książę Mikołaj jest to człowiek śmiały, ambitny i przebiegły; mały kraik, któremu panuje, za ciasny jest w stosunku do jego wielkich ambicyj. Spisek Panicy i związki z Serbją i Turcją odsłaniają trochę jego daleko sięgające plany, — a wzruszająca przyjaźń między nim a Rosją świadczy, że umie sobie znaleźć potężne poparcie możnych sprzymierzeńców. Albo się bardzo mylimy, albo książę Mikołaj zwróci już niedługo na siebie uwagę Europy i wybitne zajmie stanowisko wśród wypadków na półwyspie bałkańskim, których lada dzień oczekiwać można wobec tak jak dzisiaj naprężonych stosunków.

WSPOMNIENIA Z R. 1870.

Według opowiadania pruskiego oficera

spisał

JÓZEF ROGOSZ.

V.

Różne koleje.

(Ciąg dalszy.)

On z najwyższem zajęciem słuchał polskich wyrazów i ciągle wyglądał jak człowiek, który przypomina sobie melodję dawno zapomnianą. W duszy ona mu już gra, ale nie ma jej jeszcze w słuchu.

— Daruj pan, że powiem, co mam na myśli — rzekłem nareszcie, do niego się zwracając. — Z całego pańskiego zachowania się, wnoszę, że nasz język rozumiesz.

— Tak, tak... rozumiałem, ale to już dawno, bardzo dawno!...

— Pan jesteś Rosjanin?

— Rosjanin?... Aha tak, Rosjanin, ale nie od dziecka.

— Jakto? nie od dziecka? — zapytaliśmy równocześnie ja i Korejko.

— Bo przedtem byłem Polakiem, ale kazali mi zapomnieć i zapomniałem.

Ze zdumieniem spojrzeliśmy na siebie. Był Polakiem a przestał nim być, bo mu

tak kazali. Zaintrygowany, jak dotąd jeszcze nigdy, zacząłem prosić staruszka, by nam powiedział, zkąd pochodzi, kto mu zabronił być Polakiem i co go w te strony zapędziło. Długo wahał się, wymawiał, nakoniec gorącym moim prośbom ulegając, w te słowa przemówił:

— Byłem Polak i dobry szlachcic, i jako taki wstąpiłem do wojska rosyjskiego. Wkrótce zostałem przydzielony do służby na dworze. Car Mikołaj I. bardzo mnie polubił, a ja czciłem go jak Boga. Możem się mylił, lecz muszę się wam przyznać, że w dobrej wierze poczytywałem go za króla polskiego. Gdy następcę tronu zaliczono do kadetów, ja zostałem mu dodany jako instruktor. Wybuchła jednak rewolucja w r. 1830. Wtedy car Mikołaj rozgniewany kazał mnie sprowadzić do swego gabinetu i zawołał:

— „Czto, ty Polak?“.

— *Toczno tak, Wasze imperatorskoje wieliczestwo!*

— *„Zabud', czto ty Polak i katolik!“*

— *Słuszajus, Wasze imperatorskoje wieliczestwo!*

Król rozkazał, trzeba było posłuchać. Poszedłem do popa, przyjąłem prawosławie i przestałem mówić po polsku.

— I dobrze też pana za to car nagrodził? — zapytałem.

— Dostałem krzyże, stopień jenerał-adjutanta, wielki majątek.

— Do szczęścia zatem panu nic więcej nie brakowało?

Podniósł głowę, jakby na mnie chciał spojrzeć, potem z westchnieniem na piersi ją zwiesił. Domyśliwszy się, że go zabolała moja ironja, rzekłem tonem życzliwszym:

— Wzrok, jenerale, straciłeś zapewne na wojnie?

— Nie... nie... jam oślepł na carskich salonach.

— Czy być może?

— Tak jest, na carskich salonach — powtórzył. — Razu pewnego, żona cara Mikołaja, Aleksandra Fiedorówna, urządzała u siebie na przyjęcie książąt zagranicznych, wielki obraz z żywych osób. Na szczycie miał siedzieć Chińczyk. Przywoławszy mnie do siebie, zapowiedziała mi, iż wieczorem będę przedstawiał Chińczyka, ponieważ moja fizjognomja najlepiej do tego się nadaje. Ukłoniłem się, i poszedłem wyglądać chwili, kiedy mi każą być Chińczykiem. O godzinie szóstej wieczór ubrali mnie w płaszcz szeroki, na głowę włożyli czapkę śpiczastą, fryzjer naczernił mi brwi i przypiął długie wąsy, poczem w wielkiej sali recepcyjnej wywindowali mnie pod sam sufit i kazali siedzieć na etażerce z podgiętemi nogami. Przedemną paliło się tysiące świec. Blask był straszliwy, gorąco zabijające... Mimo to, siedziałem, bo kazali... I siedziałem nawet nie bardzo długo, bo tylko sześć godzin. O samej północy raczyli wejść Najjaśniejsi Państwo ze swymi gośćmi i raczyli pochwalić obraz, a głównie Chińczyka, który niezmiernie im się podobał. Gdy odeszli, nie mogłem o własnych siłach zejść na dół, bom bardzo osłabł i ze zmęczenia nic już nie widziałem... Zniosła mnie więc służba. Chwilę leżałem na sofie, potem siadam i oczy otwieram. Nic nie widzę... zaczynam je przecierać raz, drugi, dziesiąty. Napróżno! Wciąż noc... noc.. I nie odzyskałem wzroku przez lat trzydzieści, do dziś, bom wtedy oślepł... Ot, jaki wypadek...

Jenerał mówić przestał, głowę zwiesiwszy, zapadł w bolesną zadumę. Choć proste były jego słowa, tyle jednak zawierały w sobie tragiki, że żaden z nas nie mógł słowa przemówić. Spoglądaliśmy tylko na niego nie tyle współczuciem, co grozą przejęci, w uszach zaś brzmiały mi słowa Mickiewicza:

Żal mi twojej doli,
Jeden masz tylko heroizm niewoli!

— Tak, oślepłem — rzekł po chwili — a kiedym wzrok stracił, nie cieszyły mnie już ani krzyże, ani dostojeństwa, ani pieniądze. Wtedy myślałem częściej, niż dawniej, o tem, com zrobił, i taki wstyd zaczął mnie ogarniać, że aby go ukryć, musiałem tu przyjechać... ale wierzcie mi przyjaciele, jam ani taki głupi, ani taki zły, jak wam się może wydaje. Ot, wyparłem się wtedy moich, bom wierzył, że skoro zbuntowali się przeciw swemu królowi, więc nie powinienem przyznawać się do nich... Przez lat czterdzieści nie wymówiłem jednego słowa polskiego, a mimo to, ilekroć ojczysty mój język słyszałem kiedy, zawsze łzy cisnęły mi się do oczu, i w sercu tak było błogo, jakby największa rozkosz z nieba na mnie spływała... Nie wracam do tych, których w głębi duszy zawsze kochałem, bo może by się mnie zaparli, jak niegdyś ja ich się zaparłem, zresztą boję się, bym ulicznikom nie służył za urągowisko. Ale chociaż zdala żyję od mego kraju, myśli moje są zawsze przy nim. Biedny, ach! bardzom biedny! Trzech nas tu się zebrało, i chociaż powinniśmy być sobie braćmi, kazano nam się nienawidzić.

— Kapitanie, nieprzyjaciel nadchodzi— zawołał młody żołnierz, drzwi na oścież otwierając.

Korejko zerwał się i za rękę mnie ująwszy rzekł:

— Daj mi słowo, ziomku, że domu tego nie opuścisz, dopóki się bitwa nie rozstrzygnie.

— Daje ci słowo, kolego!

Uścisnął jeszcze dłoń gospodarzowi i cwałem wybiegł. Patrząc za nim, cieszyłem się w duchu, że na ziemi francuzkiej Polak przynosił zaszczyt swemu narodowi. Przez pół godziny słyszeliśmy strzelaninę. Z początku strzały były bardzo gęste, wkrótce jednak zrobiły się rzadsze, potem całkiem ucichły. Kto się na placu utrzymał? Kiedym o tem myślał, usłyszałem szczęk broni w sieniach. Zrywam się, aby zobaczyć kto nadchodził. We drzwiach widzę dwóch oficerów od śmiertelnych huzarów. Byli to dobrzy moi znajomi.

— Co się stało z Francuzami? — zapytałem.

— Nie przyjęli bitwy. Ktoś musiał im powiedzieć, że ścigamy ich w dwa tysiące ludzi. Ale ty, kolego, podziękuj nam, żeśmy cię uwolnili, bo kto wie, coby się z tobą było stało.

— Dziękuję wam! dziękuję!

(Dalszy ciąg nastąpi).

Z życia amerykanek.

II.

(Dokończenie).

Zresztą, a to znacznie zmniejsza niebezpieczeństwo, zalety, cechujące Amerykanów, rzadko są tego rodzaju, aby odrazu pociągnąć i oczarować mogły kobietę. Zimnego temperamentu, zamknięci w sobie, niezmordowani w pracy, chciwi majątku i znaczenia, wszystkie swe władze umysłowe skierowują oni zawczasu ku temu wyłącznemu celowi. Każdy z nich, chociażby początek jego był jak najskromniejszy, może dążyć do najwyższych godności, może zdobyć olbrzymi majątek, może zarówno zostać deputowanym, senatorem, ambasadorem, ministrem, prezydentem Republiki. W tem dążeniu nie krępuje go nic; poziom jednolity wykształcenia publicznego nie daje żadnej innej współzawodnikom jego wyższości, prócz indywidualnych zalet; wyższość mniej tu zależy od wiedzy, a raczej tylko od energii i woli.

Amerykanin wie o tem; to też energię swą wytęża do najwyższego stopnia, mało dbając o formy i pozory. Ztąd też nie bez podstawy zarzucają mu brak uprzejmości, zwyczaje grube, pogardę dla form i przyzwoitości towarzyskiej. Są wprawdzie wyjątki. ale ogół mężczyzn amerykańskich nie ma czasu na grzeczność, lub na szukanie towarzystwa kobiet. Brak zaś posagu ma tę dobrą stronę, że mężczyźni nie upatrują w małżeństwie drogi do zdobycia majątku.

Chłodna natura i obojętność wrodzona mężczyznom, ich różnorodne zajęcia i zapał, z jakim się pracy oddają, doświadczenie i realny pogląd na życie, wyobraźnia wcześnie ujęta w karby — oto powody, które flirt czynią w Stanach Zjednoczonych mniej niebezpiecznym, niż gdzieindziej.

Było to może potrzebnem dla panien amerykańskich, aby zastąpić to, co jest przyjętem w Europie, a zupełnie w Ameryce nieznanem, mianowicie: pełną niepokoju troskliwość krewnych i przyjaciół, ich kombinacje matrymonjalne, dyskretne rokowania, całą tę, słowem, mądrą strategję, dążącą do zbliżenia, przygotowania i zawarcia związku małżeńskiego; nie zgadzało się z tem wygórowane poczucie niepodległości kobiety amerykańskiej, z drugiej zaś strony brak posagu, uchylając wszelką kwestję interesu, pozostawił tylko kwestję wzajemnej skłonności.

Amerykańska panna sama tworzy swoją świtę, sama czyni wybór, odrzuca tych, którzy jej się nie podobają, przyjmuje zaś do szeregu swoich hołdowników takich tylko, którzy jej zdaniem. łączą w sobie wszystkie warunki, jakieby chciała widzieć w swym mężu. Ona sama, bez niczyjej pomocy i pośrednictwa, ma się przekonać w przygotowawczem badaniu, o zgodności upodobań i myśli, ona sama ma przeniknąć, czy pod pokrywką form zawsze jednakowych grzeczności i zalotów, kryje się głębokie i szczere uczucie, ona sama wreszcie, ma się przekonać o wartości umysłowej i moralnej tego, którego nazwisko ma nosić. Epoka flirtu służy do tego celu; pod formą wesołych, lub sentymentalnych wyznań, następuje wymiana zapatrywań, rozmaite zwierzenia, raz czułe, to znów poważne, zarysowują się charaktery, upodobania i dążności.

Jeżeli panna lubi zabawy, jest światową, to zależeć jej będzie oczywiście na tem, aby zbadać, czy starający się o jej rękę mężczyzna zarówno lubi świat, jak ona, czy poślubiwszy go, będzie mogła oddawać się zabawom, czy jej upodobania w pięknych strojach nie będą krępowane, czy będzie mogła urządzać u siebie przyjęcia, czy mąż zawiezie ją w lecie do Saratoga lub do kąpiel morskich? Wśród dwóch sentymentalnych frazesów, okraszonych cytatami z Tennysona lub Longfellowa potrafi ona wtrącić zapytanie o teraźniejszej sytuacji młodzieńca, jego widokach na przyszłość, a wszystko to tonem siostry przyjaciółki, którą los jego serdecznie obchodzi. W kilku dniach, po kilku takich posiedzeniach lub przechadzkach „flirtowych“, będzie ona wiedziała o wszystkiem, co jej potrzeba, będzie wiedziała, czy ma zachęcić lub odebrać nadzieję. Jeżeli natomiast upodobania jej są skromniejsze, jeśli ma zamiłowanie w życiu cichem, domowem, badanie jej pójdzie w odpowiednim kierunku i przyniesie jej w rezultacie odpowiedź na zapytanie: czy zastosuje się „on“ do jej upodobań i czy wystarczy mu spokojne, ciche pożycie? Jeżeli zamierza po ślubie grać rolę polityczną, zabłysnąć w Washingtonie, to badać będzie, czy „on“ posiada odpowiednie przymioty na męża stanu lub polityka? Jeżeli wyznaje zasady arystokratyczne i pragnie połączyć się ze starożytną, znakomitą rodziną, co w Stanach Zjednoczonych daleko więcej jeszcze, niż w Europie, jest cenionem, to oczywiście wymagać będzie, aby jej przyszły, dokumentami pargaminowemi stwierdził swoje pochodzenie i herby. Słowem, pod każdym względem śledztwo przeprowadzone być musi ściśle i dokładnie.

Europejczyk, chociaż zrazu byłby może pociągnięty urokiem „flirtu“, rzadko jednak wytrzymałby taką próbę, a raz przekonawszy się o celach rozmowy uciekłby niewątpliwie, przerażony zimną przenikliwością praktycznych „aniołów“ amerykańskich.

Kronika zamiejscowa.

KURJER LWOWSKI.

* Stan zdrowia posła Hausnera coraz więcej przedstawia niebezpieczeństwa. W sobotę przyzwano do łoża chorego docenta wiedeńskiego uniwersytetu, dra Neussera. Posłowie wszystkich stronnictw Rady Państwa zapytują o zdrowie znakomitego swego kolegi.

* Bal u państwa Namiestnikostwa wypadł w d. 16 b. m. świetnie. Cały zastęp gości, bawiących z powodu ślubu hrabianki Tarnowskiej we Lwowie, wziął udział w zabawie. Dość, że w salonach hr. Badenich zebrało się przeszło 600 osób. Bal trwał do godz. 5 rano.

* Na walnem zgromadzeniu polskiego Towarzystwa przyrodników imienia Kopernika, dr. B. Dąbrowski będzie miał odczyt p. t.: „Organizm a społeczeństwo“.

* P. Girtler von Kleeborn, prokurator lwowski, opuszcza Lwów i przenosi się w tym samym charakterze do Wiednia. Dekret otrzymał p Girtler w niedzielę, w d. 17 b. m. oddał urzędowanie w ręce p. Filipa Woronieckiego, prokuratora ze Sambora, który objął je tymczasowo. Kandydatów na prokuratora lwowskiego jest trzech: p. Dylewski z Czerniowiec. p. Woroniecki i p. Henzel ze Stanisławowa.

* Prof Strakosch, znany deklamator, wystąpi w d. 28 b. m. we Lwowie z odczytem dramatycznym, przeznaczając czysty dochód na rzecz dotkniętych nieurodzajem włościan galicyjskich. Na ten sam cel obróci p. Strakosch dochód z odczytów, wygłoszonych w Przemyślu, Stanisławowie i Kołomyi.

* Celem oddania w przedsiębiorstwo dostawy dla gminy m. Lwowa materjałów budulcowych do robót konserwacyjnych przy budowlach miejskich w ilości, jaka po pokryciu potrzeby przez miejskie lasy okaże się potrzebną w czasie do końca r 1890, a względnie do końca r. 1892, rozpisuje magistrat publiczną licytację ofertową na dzień 27 b. m. (we czwartek). Od będzie się ona w departamencie III o godz. 11 zrana.

KURJER PROWINCJONALNY.

* Drohobycz dnia 16 lutego. — Przy wyborze uzupełniającym z 3 koła wyborczego, wybrano ponownie znaczną większością głosów pp.: Michała Forowicza i Jana Kossaka Ilków. Walka wyborcza szła zacięcie i była o wiele więcej ożywioną, niż przy poprzednich wyborach całej rady. — Karnawał u nas, jak wszędzie, bardzo ożywiony. Bawimy się tu pod różnemi firmami. Wieczorek z tańcami następuje po balu, maskarada po wieczorku, a po maskaradzie znów bal i tak ciągle w kółko. Teatr ruski pod dyrekcją p. Biberowicza opuści niebawem nasze miasto, aby się udać do Stryja. Natomiast przybywa tu *Teatr żydowski*, aby dawać przedstawienia w żargonie. Filozofom na Zachodzie nawet się nie śniło, że lud wybrany w „Halbasien“ ma swój narodowy teatr. — Staraniem p. Biberowicza obchodziliśmy tu 11 b. m. 29 rocznicę śmierci Tarasa Szewczenki. Dochód ze sprzedaży biletów wstępu przeznaczono na wsparcie ubogiej rodziny poety. Mimo tak pięknego celu i bardzo urozmaiconego programu wieczorku przybyła nań nieliczna publiczność, złożona przeważnie z młodzieży gimnazjalnej, włościan i polskiej inteligencji. Rusini świecili pustkami na wieczorku. *D*

* Stanisławów dnia 16 lutego. — Sprawę z swych czynności poselskich zda tu d. 27 b. m. o godz. 12 w południe p. Józef Huryk.

* Kołomyja dnia 16 lutego. — Tutejsze stowarzyszenie „Gwiazda“ obchodziło uroczyście w ubiegłą sobotę 11 b. m. rocznicę śmierci Jana Kilińskiego wieczorkiem deklamacyjno wokalnym. Sala była przepełnioną Program obchodu składał się z odczytu, produkcyj deklamacyjnych i śpiewów patrjotycznych.

* Wieliczka dnia 16 lutego. — Przed kilku dniami do powracającego z Wadowic do domu handlarza obrazów, Wojciecha Lesia, z Gaja pow. Wielickiego, przyłączył się na gościńcu pod Brzeziną, jakiś nieznajomy, lat około 27, wzrostu średniego, czarny wąs, małe faworyty; mówił po polsku wtrącając wyrazy czeskie. Gdy przybyli w pustkowie pomiędzy Wielkiemi drogami a Trzebolem i poczęło już zmierzchać, ów nieznajomy schwycił jedną ręką za gardło Wojciecha Lesia, drugą zaś wydobywszy nóż z kieszeni, obciął nim najprzód rzemienie od szkatułki z obrazami a następnie przeciął mu wierzchni surdut na piersiach w stronie kieszeni, zkąd porwał pugilares z kwotą około 20 złr. Poczem skoczywszy w bok, znikł szybko z oczu przerażonego napastowanego. Żandarmerja jest już na tropie sprawcy rabunku i nie ulega wątpliwości, że wprędce zostanie on schwytany.

* Dobromil dnia 16 lutego. — We wsi Liskowate gospodarz, Dańko Hływiak, chcąc ogrzać wygłodniałe i trzęsące się od zimna bydło w stajni ogołoconej z wszelkiego zaopatrzenia słomianego, chciał dokazać tego za pomocą węgli rozżarzonych w garnku żelaznym! Skutek był taki, że spaliła się stajnia i stodoła z resztkami zapasów. Rozpaczliwe pomysły czepiają się tych biedaków

* Husiatyn dnia 17 lutego — Odbędzie się tu staraniem miejscowego Tow. kasynowego w sali rady powiatowej 23 b m przedstawienie, z którego czysty dochód przeznacza się na rzecz miejscowej ochotn straży ogniowej. W program wchodzą: „W jesieni“ komedja w 1 akcie przez Wł. hr. Koziebrodzkiego. „Kajcio“ komedja w 1 akcie przez Stanisł. Dobrzańskiego. „Na wędkę“ komedja w 1 akcie z niemieckiego, przerobił A Walewski Początek o godz. 8½ wieczór.

* Cieszyn dn. 15 lutego. — W zeszłą środę po południu odbyło się tu Walne zgromadzenie „Związku śląskich katolików“, które zagaił ks. poseł Świeży. Przewodniczącym zgromadzenia wybrano jednomyślnie p. Halfara z Poręby. Po odczytaniu przez ks Turonia sprawozdania skarbowego zabrał głos ks. Świeży. W długiej i szczegółowej mowie objaśnił on obecnym ważność tychże wyborów, wykazał ile to ponosimy krzywd i dolegliwości z tego powodu, że w Sejmie zasiada zaledwie dwóch naszych posłów, którym trudno walczyć z większością niemiecką, a trudniej jeszcze co wykołatać dla naszego równouprawnienia od nieprzychylnej nam większości liberalno-niemieckiej! „To też, co się tyczy naszych praw narodowych“, powiedział mowca, „nie uzyskaliśmy w ubiegłej kadencji żadnego, owszem straciliśmy wiele; i tylko wówczas skutecznie możemy się bronić, jeśli liczba naszych narodowych posłów się powiększy, a powinno to nastąpić przy nadchodzących wyborach“. W końcu swej mowy postawił ks. Świeży wniosek co do utworzenia centralnego komitetu wyborczego. Po krótkiej debacie przyjęto wreszcie wniosek ks. proboszcza Rducha tej osnowy: „Centralnym komitetem wyborczym ma być wydział Związku, który według uznania i potrzeby ma dobrać sobie do pomocy mężów zaufania z całego Śląska“. Następnie mówił ks prob. Duś z Mostów o powodach, dla których Polacy na Śląsku powinni żądać równouprawnienia z Niemcami. Mowę tę przyjęto oklaskami, którymi nagrodzono także ks. Dudka. Ten wskazywał na znaczenie wyborów i zaznaczył, że Polacy powinni o ile możności działać w porozumieniu z rodakami wyznania ewangelickiego. Na wniosek p. burmistrza Sztwiertnia z Kisielowa, uchwalono jednomyślnie, aby w sprawach narodowych i publicznych starać się o porozumienie z narodową parafią ewangelicką. Następnie wybrano przez aklamację dotychczasowy wydział. Ks. biskup Śniegoń usprawiedliwił swą nieobecność słabością a równocześnie przesłał obecnym swe pozdrowienie i błogosławieństwo, jakoteż znaczny datek na cele związku. Uczczono dostojnego księcia Kościoła okrzykiem „niech żyje!“ Zgromadzenie skończono okrzykami na cześć Papieża i Cesarza *Tes.*

KURJER HANDLOWY.

* C. k. Dyrekcja ruchu w Krakowie donosi pod l. 624, V ex 1890, że z dniem 1 lutego r. b. zaprowadzony został abonament dla posyłek pośpiesznych (masła, jaj, jarzyn, mleka, mięsa i t. p.), na szlakach kolejowych stojących pod zarządem państwa *w ruchu lokalnym.*

MIANOWANIA.

* Minister wyznań i oświecenia zamianował Władysława Kłapkowskiego suplenta przy c. k. szkole dla przemysłu artystycznego we Lwowie, nauczycielem przy tym zakładzie nankowym.

* Namiestnik zamianował Bronisława Wiczyńskiego, adjunkta przy głównym urzędzie podatkowym we Lwowie, prowizorycznym asystentem rachunkowym Namiestnictwa.

KURJER WIELKOPOLSKI.

* Poznań dn 16 lutego. — Odbył się tu onegdaj koncert Paderewskiego a po nim nastąpił wieczorek na cel dobroczynny. — Dowiadujemy się, że p. Stefan Cegielski nabył w ostatnich dniach w Warszawie skład maszyn i narzędzi rolniczych od jednego z tamtejszych przemysłowców, i otwiera w najbliższym czasie *filję wyrobów swej fabryki* pod własną firmą, połączoną z warsztatem reparacyjnym. — Koloniści we wsiach

---

MOJA BABUNIA.

z dziecinnych wspomnień

skreśliła

J. B.

(Dokończenie).

Trapiło to tylko naszego prapradziadka, — opowiadała dalej babunia, — że nieużytecznie czas mu schodzi. Pewnego dnia przyszła mu do głowy myśl jakaś, bo zafrasowany chodził od rana, a gdy wnuczka, w której domu mieszkał, przyniosła mu jak zwykle po obiedzie lampkę grzanego z korzeniami wina, zatrzymał ją za rękę:

— Niechno aśćka chwilę poczeka, mam jej coś powiedzieć.

Posłuszna wezwaniu usiadła, czekając na ciąg dalszy.

— Wszak ochmistrzyni córek aśćki, to wdowa po ś. p. pułkowniku S.

— Tak jest, wszak dziaduś dawno wie o tem i zawsze ją pułkownikową tytułuje.

— No tak, a z domu G... zacna familja — znałem jej dziada, był ze mną pod Wiedniem. — A dużo też aśćka jej płacisz?

— Sto pięćdziesiąt złp. prócz tego dwa razy rocznie sztuczkę materji na suknie, szal dyftykowy, nie licząc innych precjozów, — odparła wnuczka, zdziwiona tą niezwykłą ciekawością chorążego.

— To dużo, hm, hm, trzebaby to jakoś ułożyć, żebyś aśćka tych wydatków nie ponosiła, bo to i „madame“ prócz tego — lepiej córkom na posagi składać.

— Ależ mój dziadusiu, bez edukacji ich przecież zostawić nie mogę.

— To też długo nad tem myślałem — i potrzebuję tylko waszej aprobaty. — Cóżbyście na to powiedzieli, gdybym się z nią ożenił? — Przecież jako prababka, uczyłaby swoje panny darmo, zostawałyby tylko dwie sztuczki materji i szal, które opłacałbym z mojego dożywocia.

Wnuczka, choć starsza niewiasta, z trudem powstrzymać zdołała śmiech na tę poczciwą propozycję staruszka, który długi czas nie dał jej sobie wybić z głowy. W końcu przekonany, porzucił tę myśl i wiódł dalej spokojny żywot.

Coraz częściej widzieć go można było zatopionego w modlitwie. Latem odmawiał pacierze; chodząc po ogrodzie — w zimie siedział w wysokiem krześle przed kominkiem, w którym nieustanny płonął ogień, i przesuwał ziarnka różańca.

Pewnego ranka wstał jakoś wcześniej, kazał sie ubrać w odświętny kontusz, żółte buty, paradną przypasał karabelę i oparty na lasce, w towarzystwie nieodstępnego starego sługi udał sie do miejscowego kościółka. Nikogo to nie zdziwiło, gdyż p. chorąży często chodził pojednać się z Panem Bogiem i przystępował do Sakramentów św., ale tak wystrojony tylko na wielkie święta zwykł się ukazywać.

Za powrotem usiadł w swem krześle i kazał wezwać wszystkich do siebie. Wnuczka właśnie wnosiła mu wazkę polewki piwnej, zwykłe śniadanie chorążego; spożył ją z mniejszym niż zwykle apetytem, a gdy rodzina i służba zgromadziła się koło niego, powiódł po wszystkich okiem i rzekł z powagą:

— Dziś skończyłem lat sto piętnaście, przeżyłem więcej niż wiek, a wielki i dobry Bóg dozwolił mi oglądać wnuki i prawnuki w szczęściu i dobrobycie. Smuci mnie tylko myśl, że w tej naszej Rzeczypospolitej nie wszystko idzie, jak być powinno — nie ma bo też naszego miłościwego króla Jana — obcy na tronie Polski zasiadali, obce też przywary i błędy wkradły się w nasz polski obyczaj, ale wyroki Boga są niezbadane — może prawnukom moich prawnuków uda się naprawić to, co się za ich ojców zepsuło. Ostatni to już dzień i godzina, w której oglądam tę ziemię i was dziatki moje — nie przeczcie... czuję to dobrze... głowa mnie boli od rana, a nie bolała całe życie; zresztą już dawno nadszedł czas połączenia się z moją Jagusią kochaną, z synami, towarzyszami i królem moim najmiłościwszym! Błogosławię wam i dziękuję za serce i troskliwość, jakiej od tylu lat od was doznaję.

Osłabiony tą długą przemową, przymknął powieki, płaczącym wnukom i prawnukom kładł rękę na głowie kolejno, i z modlitwą na ustach oddał Bogu zacną swą i pobożną duszę.

— Matka moja — mówiła dalej Babunia — była pięcioletniem wówczas dzieckiem, dobrze jednak zapamiętała siwego i wysokiego pana chorążego; słów zaś powyższych nauczyła się na pamięć z częstych opowiadań swej matki, od której i ja je słyszałam, obecnie zaś wam je powtarzam wnusie moje kochane.

Na tem zakończyła babunia opowiadanie o długowiecznym pradziadku, które dziś prawie dosłownie przytaczam; a czynię to na cześć tej, co żywem słowem wryć się starała, w nasze młodociane umysły i serca, tradycje rodzinne i narodowe. Spokój jej pamięci.

KONIEC.

nabytych przez komisję kolonizacyjną, Milchalczy i Imielinku, nie podpisali ratyfikacji zawartej z komisją kolonizacyjną ugody, tyczącej się objęcia gruntów na własność, oświadczając, że tak niekorzystnych warunków nie mogą przyjąć. Sędzia do nich w sprawie podpisania ugody przybyły, zniewolony był odjechać z niczem. Powodzenie zatem kolonistów, którym obiecywano złote góry u nas, jak widzimy, jest bardzo problematycznem.

* Toruń dn. 16 lutego. — Następcą ministerjalnego komisarza Rexa ma być mianowany tutejszy komisarz policyjny Sigmund, który pochodzi z powiatu lubawskiego i płynnie włada językiem polskim. Dotychczas chodziła pogłoska, że smutnej pamięci p. Rex pozostanie bez następcy.

* Gdańsk dn. 16 lutego. — Katolicy niemieccy wzywają przez tutejszy *Westpreussisches Volksblatt* wszystkich wyborców, aby głosowali tylko na kandydatów stronnictwa centrum, między którymi znajduje się także ożeniony z protestantką adwokat Thurau, który w czasie kulturkampfu mało się troszczył o katolicyzm. P. Thurau kandyduje w okręgu kościersko-starogrodzko-tczewskim, jego kontrkandydatem polskim jest p. Bolesław Kossowski z Gajewa, znany z przywiązania do religji katolickiej.

KURJER WARSZAWSKI.

* W stanie zdrowia Zygmunta Noskowskiego zaszło znaczne polepszenie; od kilkunastu dni Noskowski prowadzi lekcje z uczniami konserwatorjum, naturalnie w domu.

* Oprócz dziennika hebrajskiego *Hatzfira* wychodzi także w Warszawie pod redakcją p. N. Sokołowa rocznik naukowo literacki w języku hebrajskim p. t. *Haasyf* (Zbiór). Piąty z rzędu rocznik tegoż wydawnictwa w tych dniach opuścił prasę i zawiera: oprócz przeglądu politycznego, opisów podróży, bibljografji, powiastek, nowel, humoresek, poezji i artykułów treści hygienicznej, poemat Kozłowskiego „Kazimierz i Estera", w przekładzie hebrajskim (wierszami) Izraela Frenkla.

KURJER WILEŃSKI.

* W dniu 10 stycznia odbyły się w Cieplenia (pow. ihumeński) uroczyste zaślubiny uroczej panny Marji Uniechowskiej, pochodzącej z jednego z najstarszych rodów w Mińszczyźnie, z p. Albertem Torczyńskim, znanym tu na polu działalności gospodarskiej ziemianinem. Błogosławił ks. Merkel, proboszcz kalwaryjski, zamieszkały o mil siedm. Do liczby pasterzy, cieszących się u nas uznaniem ogólnem, należy wspomniany wyżej ks. Merkel. Objąwszy przed paru laty opuszczoną parafję po zniedołężniałym starym ks. Syrpowiczu, odnowił kościół znacznym kosztem z własnej kieszeni; lecz pozostaje jeszcze w zaniedbaniu malowniczy cmentarz kalwaryjski, gdzie z powodu bliskości Mińska chowa się większa część jego mieszkańców katolików. Na cmentarzu tym spoczywają zwłoki takich dobrze zasłużonych społeczeństwu osób, jak biskup Mateusz Lipski, Dominik Moniuszko, Helena z Bykowskich Kowalnicka, ks. Aleksander Sipajło, Gabrjela z Wańkowiczów Horwatowa, Edward Wańkowicz i wielu innych. Gdy gorliwy proboszcz ogłosił teraz składkę na ogrodzenie i uporządkowanie mogilnika kalwaryjskiego, sądzimy, że mińszczanie przyczynią się szczodrze do uskutecznienia dobrego celu, przez współudział w ofiarach na groby ojców.

KURJER WIEDEŃSKI.

* W sobotę odbył się wspaniały bal u ambasadora francuzkiego p. Decrais. Było na nim kilku arcyksiążąt kanclerz, a z Polaków ministrowie: Dunajewski i Zaleski, hr. Ziemiałkowski z żoną i hr. Chołoniewski. Jeszcze świetniejszy bal dał hr. Harrach w swoim pałacu na Favoritenstrasse. Tam znajdowali się między innemi ks. Sapieha i hr. Mierowa

* Zwłoki ś. p. Sobiesława hr. Mieroszewskiego odeszły koleją do Krakowa

KURJER PARYSKI.

* Malarz paryski, znakomity Meissonier, organizuje urządzenie drugiego salonu artystycznego. Stoi on na czele malarstwa, które dąży do wielkiej ewolucji: zniesienia granicy niegdyś istniejącej między przemysłem a sztuką. Przemysł staje się więcej artystycznym, sztuka więcej przemysłową, i prawdopodobnie w mniej lub więcej odległej przyszłości nastąpi całkowite zjednoczenie dwóch kierunków. Organizacja nowego „Salonu", kładąca koniec stanowczy kastowej odrębności artystycznego żywiołu, jest jednym więcej krokiem na tej drodze.

KURJER PETERSBURSKI.

* W rosyjskim teatrze dworskim występowała z powodzeniem niemiecka trupa dramatyczna. Patrjotom rosyjskim było to cierniem w oku, i używali wszelkich możliwych środków, żeby się jej pozbyć. Po długich staraniach udało się im wreszcie dokonać że car wydał 13 b. m. ukaz, polecający natychmiastowe rozwiązanie niemieckiego towarzystwa. Antyniemieckie prądy występują w Rosji, nawet w najwyższych kołach coraz widoczniej.

* Do służby w biurach rządowych dróg żelaznych zamierzonem jest przyjmować także kobiety. Niektóre drogi otrzymały już z Petersburga zapytanie, w jakiej ilości kobiety mogą być przyjęte. Większość zarządów oświadczyła się za przyjmowaniem 25 do 30% kobiet.

KĄCIK HUMORYSTYCZNY.

Pokojówka. Niech pani raczy darować, ale tego to już za wiele; nieustannych dokuczań od lokaja już więcej wytrzymać nie mogę.

Pani. Cóż on ci takiego strasznego powiedział?

Pokojówka. O, co dzień mi powtarza, że jestem jeszcze większa złośnica, niż moja pani.

Kronika miejscowa.

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

* Dziś dnia 19 lutego obchodzi Kościół katolicki uroczystość św. Konrada. Pochodził ze znakomitego rodu, z miasta Placencji. Oddany namiętnie myślistwu, raz stał się przyczyną pożaru, od którego cudzy las spłonął. Gdy niesłusznie padało podejrzenie na innych, on przyznał się do winy, wynagrodził poczynione szkody, i w celu pokuty udał się do klasztoru św. Franciszka, a potem na samotną górę w Sycylji gdzie dokonał świątobliwego żywota, mając lat 61.

Kalendarz. Dziś Popielec; św. Konrada, wyznawcy; jutro: śś. Leona i Zenobji.

Kalendarz historyczny. 19 lutego 1831 roku: Bitwy z Moskwą pod Wawrem i Ryczywołem.

Z Rady pow. krakowskiej. W piątek dnia 21 lutego b r. wdomu przy ulicy św. Marka l. 5 w Krakowie odbędzie się o godz. 10 zrana posiedzenie Rady powiatowej, z następującym porządkiem dziennym:

1) odczytanie protokołów z dwóch ostatnich posiedzeń; 2) sprawozdanie Wydziału z czynności swych za czas od 1 stycznia do połowy lutego 1890; 3) sprawozdanie p. t. Delegata Rady powiatowej do c. k. Rady szkolnej okręgowej za ten sam przeciąg czasu; 4) wybór uzupełniający jednego delegata do c. k. Rady szk. okręg. w miejsce p. Jana hr. Mieroszowskiego, który zrezygnował; 5) uchwalenie budżetu powiatowego na rok 1890, a mianowicie: a) funduszu powiatowego administracyjnego, b) funduszu domu powiatowego, c) funduszu dróg powiatowych (§ 26 l. 2 ust. drog.); 6) uchwalenie dotacji na rzecz funduszu szkolnego okręgowego; 7) wydanie opinji na zapytanie Wysokiego Wydziału krajowego w sprawie zmiany ustawy drog. z dn. 7 lipca 1885 l. 39 Dz u. kr. w tym kierunku, ażeby znieść dzisiejsze zarządy drogowe a całą administrację dróg gminnych przenieść na reprezentacje powiatowe, tudzież, ażeby zaprowadzić przymusową spłatę prestacyj drogowych; 8) wnioski Wydziału względem pozwolenia gminom niektórym na pobór dodatków gminnych wyższych nad 20% podatków bezpośrednich (§ 80 ust. gmin.).

Z Akademji Umiejętności W sobotę d. 22 lutego r. b. o godz. 6-ej wieczór, odbędzie się I. posiedzenie zwyczajne Wydziału filologicznego. Porządek dzienny: 1) Prof. Dr Ćwikliński: o Tucydydesie; 2) Prof. Dr Morawski przedstawi prace pp. Jezienickiego i Benisa; II. posiedzenie ściślejsze.

Nowy dom zdrowia. Przed kilkoma dniami donieśliśmy, że pp. dr Lustgarten i Wilczyński założyli na Stradomiu niemałym kosztem dom zdrowia, odpowiadający wszelkim wymaganiom nowoczesnej nauki lekarskiej. W dniu wczorajszym odbyło się uroczyste otwarcie nowego zakładu, który pod każdym względem wzorowo urządzony, przynosi zaszczyt założycielom, a dla chorych przyjezdnych i miejscowych, którzy potrzebują troskliwej opieki, prawdziwem może być dobrodziejstwem. Uroczystość otwarcia zakładu zaszczycili przybyciem pp. prezydent miasta Szlachtowski, radcy miejscy Baruch, Gralewski, Jordan, Redyk i Wiśniewski, JM. rektor Uniwersytetu dr. Korczyński, profesorowie Adamkiewicz, Madurowicz, Obaliński, Pareński, Rydel, Rydygier i Rosner, dr. Mars, prezes towarzystwa lekarskiego, Józef Bliziński, Bartoszewicz, Sarnecki, doktorowie Bartmański, Bosowski, Blateis, Harajewicz jun., Jurowicz, Koy, Wilkosz, Żuławski i cały szereg wybitnych lekarzy i obywateli miejskich ze wszystkich sfer i zawodów. Po szczegółowem obejrzeniu zakładu zasiedli zebrani do świetnej uczty, w czasie której założyciele złożyli do rąk dra Marsa kwotę 100 złr. na fundusz budowy domu Towarzystwa lekarskiego, a następnie p. Wilczyński rozpoczął długi szereg toastów wznosząc zdrowie prezydenta miasta dra Szlachtowskiego. Tenże podziękował w serdecznych słowach, życząc pomyślności nowemu zakładowi. Dr. Lustgarten wychylił z kolei zdrowie JM. rektora Korczyńskiego, który w dłuższem, świetnem przemówieniu, przerywanem kilkakrotnie oklaskami, podniósł wzorowe i postępowe urządzenie zakładu, mającego znaczenie nietylko lecznicze, ale i cywilizacyjne, i nie wyłącznie dla chorych, ale także dla narodu i społeczeństwa. Nastąpił nieprzerwany szereg toastów: na cześć obu założycieli, dalej na zdrowie dra Marsa jako prezesa Towarzystwa lekarskiego, dra Jordana jako założyciela towarzystwa opieki zdrowia, dra Rydla, Rosnera, Obalińskiego, Rydygiera, Blizińskiego, Adamkiewicza, fakultetu lekarskiego, aptekarzy, dziennikarstwa itd. Nie zapomniano także o zasługach ś. p Dietla, które podniósł radca Baruch, wreszcie dr. Rydel wniósł tradycyjne „Kochajmy się," poczem zabawa przybrała już ton swobodniejszy i w wesołem usposobieniu a z najlepszemi życzeniami dla zakładu rozeszli się zebrani koło północy do domów.

Zwłoki śp. ordynata hr. Sobiesława Mieroszowskiego, zostały wczoraj popołudniu przewiezione z dworca kolejowego wprost na cmentarz krakowski. W żałobnym obchodzie wzięła udział rodzina nieboszczyka, liczni jego przyjaciele i tłum pobożnej publiczności. — Nabożeństwo żałobne za spokój duszy ś. p. hr Mieroszowskiego odbędzie się dziś o godz. 10 rano w kościele OO. Kapucynów.

† **Zygmunt Kicki**, doktor obojga praw, c. k. auskultant sądowy i oficer rezerwowy, zmarł wczoraj po krótkiej i ciężkiej chorobie, w Andrychowie. Oddany z zamiłowaniem zawodowi sądowemu pracował kolejno przy sądach w Krakowie, Kalwarji i Andrychowie. W czasie pobytu w Krakowie umiał pozyskać szczerą sympatję szerszych kół towarzyskich, które wysoko ceniły rzadkie przymioty jego umysłu i serca. Koledzy opłakują w nim również dobrego i zacnego towarzysza, którego zgon przedwczesny wzruszył wszystkich do głębi. Charakter prawy i niepodległy, godna uznania wytrwałość w pracy zawodowej i wzorowe uczucie koleżeńskie — uwiły też wieniec wawrzynowy, który składamy na świeżej mogile z wyrazami głębokiego żalu i serdecznej pamięci. Pokój Jego duszy!

† **Adam Gadomski**, skończony prawnik, praktykant przy tutejszym sądzie karnym, zmarł wczoraj o godz. 1-ej w nocy, przeżywszy lat 24. Pogrzeb odbędzie się jutro o godz. 3-ej popołudniu a nabożeństwo żałobne odprawi się w sobotę o godz. 9-ej rano w kościele św. Barbary.

Posiedzenie zarządu stow. „Solidarność", odbędzie się jutro we czwartek d. 20 b. m. o godz. 7-ej wieczorem, w mniejszej sali Rady miejskiej. Na porządku dziennym dalszy ciąg obrad nad zmianą statutu. Prezydjum uprasza wszystkich członków zarządu i ich zastępców, aby zechcieli przybyć na posiedzenie w komplecie.

Pikniki. Znany z dobrej tradycji piknik lekarski, odbył się onegdaj w sali Strzeleckiej. Zabawę rozpoczęto o godz. 10-tej polonezem, który prowadził prof. dr. Rosner z panią drową Marsową. Do pierwszego kadryla stanęło par 40. Równocześnie w sali hotelu Saskiego, odbył się piknik prywatny, urządzony przez pp. K. i S., w którym udział brało blizko 30 par. Obecni bawili się ochoczo, niemal aż do samego rana.

Z karnawału. Że i w mniejszych kołach ściśle rodzinnych można spędzić kilka godzin na miłej i orzeźwiającej umysł zabawie, dowodem tego wieczór tańcujący, jakim zakończono w dniu wczorajszym karnawał w domu pp. Rot., przy ul. Szewskiej. Milutkie córki zapobiegliwej gospodyni umiały tak ożywić zebranie, że i starsza drużba przypomniała lepsze czasy i wyruszyła w tany. Przy sutej wieczerzy nie brakło toastów, a każdy z obecnych żałował tylko, że dzień dzisiejszy, to popielcowy, i że należało skrócić zabawę.

Z teatru. Wczoraj odegrano po raz czwarty bardzo wesołą ale nie bardzo mądrą komedyjkę pp. Blum i Toché — p.t.: *Nerwowe żony*, w której, jak wiadomo p. Ruszkowski gra tak doskonale zabawną rolę piernikarza. Po ukończeniu przedstawienia wystąpił na scenę jakiś jegomość, Niemiec, dość sympatycznej powierzchowności, i przepraszając za to, że nie umie po polsku, w swojej rodzinnej mowie objaśniał urządzenie Edisonowskiego Fonografu. Doświadczenia były dla publiczności pewnego rodzaju rozczarowaniem. Fonograf ma głos skrzeczący i zaledwie dosłyszalny. Oprócz słów demonstratora, zakończonych początkiem pieśni „Jeszcze Polska nie zginęła", powtarzał fonograf (dosyć zresztą fałszywie) tony trąbki, na której grał jeden z członków orkiestry, oraz deklamację jednego ustępu z *Tyrteusza*, wygłoszoną przez pana Rygiera. — Ponieważ demonstracje niezmiernie są utrudnione wobec teatralnego audytorjum, zaprosił przeto p. demonstrator publiczność bliżej interesującą się fonografem na dziś do sali redutowej, między godziną 2 a 4; wtedy mamy słyszeć daleko lepiej i dokładniej. Bilety wejścia do sali wydaje dyrekcja teatru.

PRZYJECHALI DO KRAKOWA

dnia 17 lutego.

Grand Hotel: Otto Wolf, kupiec z Laurahütten, Kaźm. hr. Kwilecki, właś. dóbr z Poznania, Edmund Jastrzębski, właś. dóbr z Dębnik, E. Iby, kupiec z Bizencji, D. Słonecki, obywatel ze Lwowa.

Hotel Krakowski: Jadwiga Kamocka, obyw. z Drogini, Rajmund Keller, lekarz z Jasła, August Buzzi, c. i k. rotmistrz z Klagenfurt.

Hotel Centralny: Herm. Grimeizen, kupiec z Wiednia, Konstanty Lohman, obyw. ziem. z Kowala. Giovani Pivirotto, kupiec z Trjestu, T. Kochaniewicz z Żydaczowa, Maksym Mahler, kupiec ze Lwowa.

Hotel Saski: Ks. Aleks. Schwarzenberg z Kobierzyna, hr. Józef Giżycki z Tarnowa, hr. Stanisław Aleksandrowicz z Poręby, Leonia Komar z Poręby, Władysław Struszkiewicz z Niewiarowa, Stefanja Konopkowa z Mogilan, Alojzy Kloth z Dembicy, Marjan Gruszecki z Król. Pol., Stanisław Skarbek Borowski z Król. Pol., Fryderyk Squarenina z Wiednia, Lucyna Filipska z Piotrkowa, Stefanja Kopaszyna Sikorska z Wolbruma.

Proces wyzyskiwaczy ludu.

(Oryginalne sprawozdanie „Kurjera Polskiego").

Wadowice 18 lutego.

Wywód Prokuratora.

Dalszy ciąg wywodu prokuratorskiego obraca się wokół faktów, stwierdzonych postępowaniem dowodowem, a tem samem oparty jest na materjale, z którym się czytelnicy *Kurjera* w swoim czasie dokładnie zapoznali. Zwalnia to poniekąd sprawozdawcę od przytoczenia poszczególnych części mowy oskarżyciela publicznego.

Dzisiaj poświęcił dr. Ogniewski dłuższy ustęp działalności b. restauratora Neumana, zbierając dowody jego winy na podstawie zeznań świadków. Następnie w długim wywodzie omawiał organizację tz. „Clearingshouse" i proceder agencyjny przy sprzedaży kart okrętowych na *Union Packet*. „Stoję — oto słowa oskarżyciela — na gruncie dokumentów owych panów hamburskich, którzy, wbrew poprzednim zapewnieniom nie stawili się do rozprawy, na gruncie okólników, cen *brutto* i *netto*, instrukcyj Bodenheima i t. d. Hamburczycy urządzili rejteradę, ale ja od gruntu tego nie odstąpię ani na jotę, trzymam się go, jak dogmatu. Chodzi przedewszystkiem o to, czy proceder, uprawiany przez agencję Klaunerowsko Herzowska był oszustwem, dalej czy agenci działali z rozmysłem i świadomością. Otóż, panowie przysięgli, gdzie jest taryfa, normująca ceny okrętowe, tam żadne odstępstwo nie może mieć miejsca, a jeśli ono jest, to tylko oszukańcze. Znany panom Blaustein, jeden z organizatorów oszukańczych sztuczek, uważał się za powołanego do podwyższenia cen okrętowych.

Nie czynili tego ani zarząd *Packetfarthu*, ani *Clearinghouse*, ani *konferencja* ekspedjentów, lecz ów motor agencyjny Powołuję się, proszę panów, tylko na udzielone nam dokumenty, na esencjonalne zeznania hamburczyków i na tej drodze dochodzę do przekonania, że Bodenheim i Blaustein — to główne sprężyny oszukańczych praktyk, że panowie ci partycypowali w zyskach z oskarżonymi, że agenci dobrowolnie normowali ceny okrętów, a więc dopuszczali się karygodnego oszustwa, że wreszcie działali świadomie i z rozmysłem, bo twierdzenie ich, jakoby ceny dla *Unionu i Packetu* były jednakie — są oczywistem kłamstwem

Ciekawą była, proszę panów, opieka agencji nad biletami kolejowemi, jakoteż marszruta na Tenczyny, Bodenbachy, jaką dzięki wskazówkom agencyjnym, wychodźcy odbywać musieli. Wiadomo, że emigranci, straciwszy po drodze swe zasoby, przybywali na ląd amerykański bez grosza, jak nędzarze Może przypuszczacie panowie, że Klausner obwoził wychodźców na Bodenbachy, Tenczyny i t. d. bez rozmysłu? O nie. Przyczyną była znaczna zniżka, jaką uzyskali agenci na powyższej rucie. Dalej omawia prokurator szereg nadużyć, jakich się miano dopuszczać w agencji Klausnerowskiej przy sprzedaży biletów kolejowych do Hamburga Sprawa ta znaną jest czytelnikom, z odnośnych sprawozdań. Mojem przekonaniem — snuje dalej prokurator — wszyscy wspólnicy (było ich pięciu) byli czynni w agenturze emigracyjnej. Samo istnienie tej agencji było oszustwem, jak to powiedziałem w założeniu. Klausner sam bywał często w Oświęcimiu, a w ważnej erze walki z Bremą kierował nawet interesem.

Wiadomo panom, że na żołdzie agencji był cały aparat naganiaczy, subagentów itd., stale lub od „sztuki" płatnych. Najlepiej charakteryzuje ów w literalnem słowa znaczeniu handel niewolnikami, dokładnie znane tu osaczenie kolei przez bandy agentów. Kto się, proszę panów, raz tam dostał, nie mógł się już wydostać, choćby za największą cenę. Powiedział nam trafnie Eikemajer: „Es war ein Ring, aus welchem keiner raus und die Bremer rein kommen könnten".

W końcowym ustępie dzisiejszego wywodu, przypomina oskarżyciel całą organizację agencyjno-kolejową na głównych i mniejszych stacjach, piętnuje jaskrawo występującą na tle aktu oskarżenia działalność b. restauratora w Suchej, Schönera, jego serdeczne stosunki z żandarmerją, wreszcie postępowanie konduktorów.

Wobec ogromu materjału, jaki złożył się na akt oskarżenia, uzasadnienie jego potrwa co najmniej do czwartku w południe, tak, że obrońca dr. Łazarski zabierze głos dopiero w czwartek po południu, lub w piątek rano. Biorąc na uwagę, że przysięgli trzy lub cztery dni poświęcą obradom, nie można się spodziewać wyniku tego monstrualnego procesu przed 1 marca. We środę 26 bm. przybędą tu stenografowie Wydziału krajowego dla spisania resumé przewodniczącego p. radcy Lipki.

Salę rozpraw, pomimo, że wywody prokuratora dotyczą znanej już materji, szczelnie zapełnia publiczność. Dziś zauważyliśmy między obecnymi kilku księży z okolic, prof. Nowickiego z Krakowa, oraz bar. Gostkowską z Tomnic. *b.*

Ostatnie telegramy „Kurjera Polskiego".

Lwów 19 lutego. Według orzeczenia lekarskiego konsyljum, odbytego nad zdrowiem posła Hausnera, stan chorego daje powód do poważnych obaw.

Wiedeń 19 lutego. W komisji budżetowej przyjęto fundusz dyspozycyjny 19 głosami przeciw 9. Lewica głosowała przeciwko funduszowi, nie dała jednak żadnych wyjaśnień co do swego stanowiska.

Wiedeń 19 lutego. W Izbie posel. wywołał antysemita Türk nową dyskusję w kwestji żydowskiej przy obradach nad petycją, domagającą się zapobieżenia emigracji rosyjskich żydów. Türk zwrócił przeciwko żydom te same argumenty i oskarżenia, co poprzednio. Kronawetter przemawiał za tem, żeby utworzyć ustawy przeciwko emigracji do Austrji osób pozbawionych środków utrzymania Na końcu jeszcze referent Winterholler polemizował z posłem Türkiem, poczem przyjęto wniosek przejścia do porządku dziennego. Przy końcu posiedzenia odegrała się gwałtowna scena między Türkiem a Gompercem. Türk obwiniał Gomperca o złe obchodzenie się z robotnikami i przedłożył odnośne listy anonimowe. Gomperc odpierał ten zarzut. Dr. Otto Pollak zawołał: „Zwykły denuncjant!" Na to Türk: „Historja nas pouczy, kto się źle obchodził z tkaczami w Bernie!"

Najbliższe posiedzenie w piątek. Na porządku dziennym wniosek posła Chamca o zmianie ustawy o wymiarze należytości, o wynagradzaniu niewinnie skazanych, o fałszowaniu środków żywności i o ustawie dotyczącej podatku giełdowego.

Budapeszt 19 lutego. **Andrassy umarł wczoraj w Volosce o godzinie 3-ej zrana.** Wiadomość o jego śmierci wywołała wielkie wrażenie w całej stolicy. Prezes węgierskiej Akademji Umiejętności Eötvös, ofiarował wdowie salę kolumnową Akademji na pomieszczenie zwłok. Zwłoki nadejdą tu jutro. W piątek odbędzie się uroczystość pogrzebowa, poczem zwłoki zostaną odwiezione do Terebes.

Budapeszt 19 lutego. Sejm, Rada miejska, akademja, kasyno szlacheckie obradowały wczoraj nad udziałem w uroczystościach pogrzebowych. Cesarz wysłał do wdowy depeszę kondolencyjną. Andrassy cierpiał na raka. Lekarz dr. Antal chciał wykonać operację, wobec upływu krwi jednak, nastąpił znaczny ubytek sił, który sprowadził śmierć.

Budapeszt 19 lutego. Rada miejska zamierza uchwalić postawienie Andrassemu pomnika na rogu ulicy noszącej jego nazwisko. Komisja finansowa opozycji, oraz klub rządowy zawiesiły dzisiaj obrady wskutek wiadomości o śmierci. Tisza w klubie liberalnym gorąco przemówił, podnosząc zasługi zmarłego; powiedział między innemi, że Andrassy uczynił Węgry, a przez to i Austrję, wielkiemi i potężnemi. Rząd zamierza Andrassemu wystawić pomnik na koszt państwa. Wszystkie rządy europejskie nadesłały depesze kondolencyjne.

Berlin 19 lutego. Cesarz ofiarował burmistrzowi Frankfurtu, Miquelowi, urząd naczelnego prezesa prowincji nadreńskiej. Miquel jednak nie chciał tej godności przyjąć. Jest to niezwykle roztropny i baczny polityk; widocznie w dzisiejszym okresie przejściowym nie chce przedwcześnie dać się poznać.

Paryż 19 lutego. Prefekt policji odwiedził księcia Orleańskiego w Conciergerie i zauważył, że ciągle wzrastająca liczba osób, które domagają się pozwolenia odwiedzin, — przekracza już wszystkie granice.

Paryż 19 lutego. Krąży pogłoska, że książę Orleański nie pierwej zostanie ułaskawiony, aż hrabia Paryża sam o to poprosi prezydenta Carnota.

Sofja 19 lutego. Wiadomość, jakoby w okolicach Kustendil miały się objawić niepokoje, jest poprostu zmyśloną. W całej Bułgarji nigdzie nie zakłócono zupełnego pokoju.

Berno 19 lutego. Rada związkowa przyjęła na siebie obowiązki sądu polubownego w sprawie nieporozumień między stanami Congo a Portugalją.

Belgrad 19 lutego. Dzienniki donoszą, że na pensjonacie „Towarzystwa Sawy" szerzy się nadmiernie propaganda bułgarska. Wielu uczniów pochodzących z Macedonji, wychowywanych kosztem „Towarzystwa Sawy", odbierać ma od tutejszej agentury bułgarskiej zapomogi pieniężne i paszporty w tym celu, żeby się przenieśli do Bułgarji i tam dalej swoje studja prowadzili. Przy tej sposobności wybuchają dzienniki serbskie oburzeniem i robią ostre wymówki Bułgarji i reprezentantom jej w Serbji.

Wiedeń 19 lutego. Na loterji na korzyść wiedeńskich ubogich, główna wygrana 1000 dukatów przypadła Nr. 2363. Nr. 192315, 339460 wygrały po 200 dukatów, Nr. 384449, 343519 po 100 dukatów. Dar cesarski (serwis herbaciany) przypadł nrowi 251781.

114)

MIŚ.

POWIEŚĆ W TRZECH CZĘŚCIACH.

PRZEZ

Jerzego Myrjela.

(Ciąg dalszy).

— Swoją drogą, tak mnie to wzburzyło, że nie mogę przyjść do siebie, potrzebuję powietrza... odetchnąć trochę. Chodźmy pieszo.

— A dokąd?

— Dokąd chcesz, za miasto, w pole, gdzie ci się podoba, byle uspokoić się cokolwiek. Wybaczyć sobie nie mogę, że popełniłem takie głupstwo.

— Toś wrażliwy... nie spodziewałem się, że taka bagatelka cię wzburzy; doświadczenia jeszcze nie masz, praktyki.

— A niech ją tam!

— Chcesz iść? Chodźmy... niedaleko stąd są Powązki.

— Cmentarz?

— Tak jest. Zapewne nie byłeś tam jeszcze?

— Nie.

— Więc chodźmy. Będzie to najwłaściwszy spacer dla ciebie. Zacząłeś monologować przed domem Wajssfogla jak Hamlet, dokończ więc monologu na cmentarzu. Chodźmy. Zobaczysz las drzew i las krzyżów...

Weszli przez pierwszą bramę i skierowali się główną aleją ku katakumbom. Miś był ciągle bardzo zamyślony.

W milczeniu spoglądał na długie i gęste szeregi krzyżów i pomników, ozdabiających ten cmentarz ogromny. Kamień, marmur, żelazo, a wśród nich skromne krzyże drewniane, świadczyły o pamięci żyjących względem umarłych. W czterech, czy pięciu miejscach cmentarza jednocześnie odbywały się pogrzeby, do uszu Misia dobiegały smutne nuty śpiewów pogrzebowych, rozpaczliwe łkania i płacze kobiet.

Przypomniał sobie Miś mały cmentarzyk w Lisowie, położony blizko kościoła, na pochyłości wzgórza, obwiedziony murem kamiennym, ocieniony drzewami. Porównania mimowoli cisnęły się do głowy. Tam w Lisowie, wązka bramka na zardzewiałych zawiasach nie często otwierana bywa na przyjęcie nowego mieszkańca — tu, niby w wielkim zajeździe umarłych, od świtu aż do zmroku pięć bram na oścież otwartych czeka na przybywających... Na małym cmentarzyku w Lisowie przestronno i swobodnie — tu jak w mieście, ciasno, grób grobu, krzyż krzyża dotyka, miejsc braknie...

Miś zamyślił się i westchnął.

Podziemski, który po dokonanej świeżo tranzakcji był usposobiony wesoło i chciał zużytkować czas po swojemu, odezwał się sarkastycznie:

— Mógłbyś już skończyć medytacje swoje, wiejski Hamlecie... i wracajmy do miasta, dorożkę przy rogatce znajdziemy.

Miś nie odpowiadał, przyjaciel odezwał się znowuż:

— Powiedzże nareszcie, czego my tu szukamy? Zamiast włóczyć się bez celu po cmentarzu, pójdźmy lepiej na śniadanie, bo mi się jeść już chce, głodny jestem. Trapi cię ten Wajssfogel? Czego? To już się stało i nie wróci — a może chcesz oddać mu pieniądze i wydobyć napowrót swój cyrograf? Zgodzi się i na to, tylko uprzedzam cię, że nie opuści ani grosza procentu. Musisz mu oddać wszystko, jak gdyby w dniu terminu. Cóż więc pomoże smutek i medytacje spóźnione? Otrząśnij-że się nareszcie, nie bądź dzieckiem. Znów wzdychasz. Doprawdy miałem o tobie lepsze wyobrażenie. No, dość już tego, chodź! Trzeba być mężczyzną, a ty, mój przyjacielu, jesteś jeszcze, jak widzę, dzieciak. Inny cieszyłby się, że znalazł sposób poratowania się w chwilowym kłopocie — ty zwiesiłeś głowę i gotów jesteś płaczem wybuchnąć. Chodźże, chodź...

Miś zaczął się tłomaczyć.

— Nie dziw się, jeszcze nigdy w życiu nie znajdowałem się w takiem położeniu.

— W życiu! — powtórzył śmiejąc się Podziemski, — w życiu? alboś ty żył na świecie, albo znasz życie! Przestraszył cię jeden lichwiarz, na zapłacenie którego w każdej chwili znajdziesz sposób.

(Dalszy ciąg nastąpi)

KURS PAPIERÓW PUBLICZNYCH.

Kraków, d. 18/2.

(Bez bieżącego kuponu).

	płacą		żądają	
Ruble papierowe . . za 100 rubli	128	50	129	50
Marki niemieckie . . za 100 mar.	57	50	58	50
20-to frankówka złota	9	40	9	50
6% Pożyczka kraj. galic. za złr. 100	—	—	—	—
4½% Poż. kraj. galic. za złr. 100	97	50	98	50
5% Obl. ind. gal. za złr. 100 k. m.	104	—	105	—
4½% Listy zast. Banku kr. za zł. 100	98	50	99	50
5% Obligi komun. „ „ I Emis.	100	50	—	—
4% Listy zast. Tow. kred. ziem. . .	96	50	97	50
4% „ „ „ „ „ II Em.	94	—	95	—
4½% „ „ „ „ „ . .	99	50	100	25
5% „ „ „ „ „ . .	101	—	102	—
5% „ „ Bank. hip. z prem. 10%	106	—	107	—
5% „ „ „ „ zwr. za 40 lat	101	—	102	—
5% „ „ Król. Pol. za rubli 100	95	50	96	75
4% „ likwid. „ „ „ „ 100	87	—	88	—

Wydawca i redaktor główny: Dr. Józef Orłowski. Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego. Redaktor odpowiedzialny: Jan Gadowski.